Nr. 313.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 10 Listopada 1901.

Żądza wiedzy i „nieszlachetna praca".

Rozwój szkolnictwa, spotęgowane dążenie do osiągnięcia wykształcenia umysłowego, garnięcie się nasze do wiedzy, to jedna z licznych, szczególnych i charakterystycznych oznak naszego czasu. Nie dlatego, aby dawniej garnięcia się tego i tego dążenia szlachetnego nie było, ale dlatego, że nigdy nie dochodziło ono do tej powszechności, nigdy w tym, co teraz stopniu nie rozlewało się na masy; dawniej ono było cechą prawie że poszczególnych tylko jednostek. A obecnie niemal każdy, nie mający pewnego „census" naukowego, żałuje, że go nie ma i stara się usilnie, aby choć syn go miał; a cóż dopiero mówić o tych, którzy ów „census" posiadają. Ci poczytują sobie za nieszczęście, jeżeli nie mogą zapewnić go swoim dzieciom. Dlatego wołamy ciągle o szkoły, o możność uczęszczania do nich i kończenie ich. A z tego zdaje się, jest widocznem, że miłujemy wiedzę, pragniemy jej i pojmujemy jej doniosłość.

Tu jednak nasuwają się pewne uwagi.

Oto u nas, jako pozostałość historycznej tradycyi, jako jeden z błędów, przekazanych przez przeszłość, głęboko jest zakorzenione pojęcie różnicy, jaka niby zachodzi między tak zwaną szlachetną, a „nieszlachetną" pracą. Pojęcie o pracy jest w głowach naszych jakoś podzielone na dwie te części: nie mamy pojęcia o jednej, uczciwej, produkcyjnej pracy. My ją dzielimy na delikatną, oraz niedelikatną, niższego rzędu pracę, mianowicie tę, co się wykonywa w sklepach i warsztatach, jak gdyby zapominając, że ta właśnie jest bezpośrednia i najwięcej produkcyjna i potrzebna praca Tej właśnie lubimy się wstydzić i zapierać; nasz kupiec, jak to zauważył jeden z cudzoziemców, zazwyczaj przy każdej sposobności nie omieszka zaznaczyć, że został kupcem, dzięki nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności, dzięki srogim wyrokom losu. Nasz rzemieślnik, biorąc średnio, sam nawet czuje się upokorzony swoim fachem i poza warsztatem stara się, aby nie poznano w nim rzemieślnika. Ogólnie zakorzeniony pogląd jest winien temu nienormalnemu i niesprawiedliwemu położeniu rzeczy.

Jakiż jest sposób urządzenia siebie i swoich dzieci tak, aby nie potrzebowały wykonywać owej niedelikatnej pracy, aby były „czemś lepszem?" On jest, ten sposób ten środek: patent, dyplom. I oto głównie dla czego tak bardzo chcemy szkół, pragniemy niby wiedzy, oto dla czego wysilamy się na wpisy i obchodzimy redakcye z prośbami o pomoc i za ich pośrednictwem udajemy się do ofiarności publicznej w imię naszej miłości nauki, prawdy, wiedzy. A tymczasem jak się zdaje, o samą naukę, samą prawdę najmniej nam chodzi. My nie pragniemy tej wiedzy, którą możemy sami czerpać dowoli z książek, ale szczególnie i prawie wyłącznie chcemy tej, którą wykładają nam w szkołach, a za nią dają patent czy dyplom z prawami, do nich przywiązanemi. My się dopominamy, aby w szkołach nie mówiono nam wiele o tem, co nie ma bliższego praktycznego zastosowania, chociażby nawet to była sama esencya nauki, sama najżywotniejsza treść prawdziwej wiedzy. I w jakim celu rozprawiamy o naszem zamiłowaniu ogólnem do wiedzy, o powszechnem dążeniu do wykształcenia umysłowego. Dla przeciętnego człowieka nauka i praca nad nią konczy się tam, gdzie się kończy praktyczne tej nauki zastosowanie. Zamiłowanie do nauki prawdziwe, szczere, głębokie, może być właściwe tylko umysłom szczególnym, głębokim, nie zaś ludziom przeciętnym, tak samo jak czyste, głębokie dążenie do dobra może być cechą tylko wyjątkowych charakterów. Niema jakichś namacalnych względów praktycznych które kazałyby nam okazywać powszechne dążenie do moralnego udoskonalenia, do moralnego dobra; ale że praktyczne skutki nauki są powszechnie widoczne i namacalne, przeto i żądza wiedzy stała się powszechną. Nie jest to właściwie zamiłowanie do wiedzy, ale zamiłowanie do tych przywilejów, jakie pewien census naukowy nam daje.

To rzecz zupełnie naturalna, zupełnie umotywowana własnościami ludzkiej natury, jeżeli chcemy posiąść pewne quantum wiedzy, by podnieść swój dobrobyt materyalny. To nawet pożyteczne, bo dobrobyt materyalny jest poważnym współczynnikiem w kulturalnym postępie. Lecz to niedobrze, że my za często walczymy o patent czy dyplom po to, by nie pracować ową „nieszlachetną" i „niedelikatną" pracą, jakkolwiek ona częstokroć daje większy dobrobyt materyalny, lepsze powodzenie w życiu, i mniej zawodów, niż dyplom, zdobyty często długą pracą wśród ciężkich okoliczności, zawdzięczany często bezimiennemu ofiarodawcy z redakcyi.

Lecz choć to jest smutne, że jak od ognia, uciekamy od tego rodzaju pracy, wobec wyraźnej potrzeby na tem polu pracowników sumiennych i inteligentnych, że często chwytamy się wykształcenia po to, by nas od niej uwolniło, i co gorzej, że zakrywamy się idealną żądzą wiedzy, to jednak postępowanie tego rodzaju będzie do pewnego stopnia usprawiedliwione dopóty, dopóki będziemy się trzymali fałszywego poglądu na pracę Ale pogląd ten musi przejść do historyi. Stanie się to nietyle wskutek rozumnych usiłowań prasy, lub akcyi lepszych umysłów lecz głównie wtedy, kiedy wskutek nadprodukcyi ludzi z patentami i dyplomami przestaną one nieodwołalnie uwalniać od „niższej" pracy. Kiedy ludzie z pewnem wykształceniem, pewną inteligencyą wezmą się, chociażby z musu za tę pracę, przestanie się ona nam wydawać pracą niższego rzędu. Taką, zdaje się, drogą dojdziemy do tego stanu, że niektóre zawody i fachy podniosą się, pojęcie o pracy wyszlachetnieje i nasza żądza wiedzy i zamiłowanie do wykształcenia oczyści się z niektórych postronnych domieszek.

O polskim Nauheimie

krytycznych uwag wiązka.

Polski Nauheim.. Tak właśnie nazwał przed laty prof. Korczyński — Truskawiec. O nim właśnie chcemy mówic Trochę to może późno, jak na porę głęboko posezonową, ale nie ze wszystkiem. Właśnie teraz, gdy przygodni i nieprzygodni odłożyli na bok spracowane pióro, po zasłużonem wypisaniu się na temat „prześlicznej pogody, udałych nad wyraz reunionów, niezrównanych przedstawień amatorskich i niebywałego ruchu towarzyskiego" — właśnie teraz, powtarzam, kolej na krytykę właściwą, rzeczową i jasną, na rodzaj krytyczno-moralnego posezonowego „salda".

Jeśli zaś które z uzdrowisk naszych krajowych, to właśnie Truskawiec, ta słusznie tak, czy niesłusznie, nazwana „perła wód wschodnio-galicyjskich" aż prosi się o taki posezonowy bilans i horoskopy na przyszłość!...

Bądź co bądź, trzeba się liczyć z tem, że Truskawiec, jako taki, stał się obecnie niesłychanie wziętym i popularnym. Wszyscy lekarze lwowscy, w pierwszym zaś rzędzie profesorowie fakultetu medycznego tłumnie wysyłają tu swoich pacyentów; ludziska się zjeżdżają niby na odpust jaki, a w pełnym sezonie wszystkie mieszkania zapełnione „po brzegi".

Powodzenie tedy jest. Ale czy w ślad za tem idzie zadowolenie zupełne i ogólne tych, którzy tu zjeżdżają? Niezupełnie... Słychać co raz częściej utyskiwania, żale i rozczarowania.. Dlaczego one są i czy nie dałyby się usunąć?... Oto pytanie, na które chcemy odpowiedzieć i które są celem niniejszego fejletonu.

Przedewszystkiem słów kilka o stanie faktycznym rzeczy obecnie. Truskawiec jest wpółwłasnością zbiorowej spółki kilku naszych magnatów, wśród których znajdują się ks. A. Sapieha, hr. Żółtowski i i. Trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że z wyjątkiem kilku drobniejszych inwestycyi, które zrobili w r. 1882 w czasie nabycia Truskawca; od tej chwili aż do dziś wstrzymywali się z dziwnym uporem od ofiar na cele rozwoju tej prześlicznej i takiej ważnej dla nas miejscowości leczniczej. Szczęśliwsze czasy dla Truskawca nastały dopiero od lat 6, kiedy to w 1995 r. zarząd objęła spółka dzierżawców. Ludzie ci energiczni i zapobiegliwi zresztą w swoim własnym interesie, zaczęli na gwałt zaprowadzać ulepszenia i różne melioracye. Wszystko te jednak było za mało. Od dzierżawców więcej nie można zresztą żądać nadto, co zrobili. A mieli przecież wciąż związane ręce dziwnym systemem oszczędności, jakiego trzymali się właściciele...

Rezultat tego był taki, że mimo zapał i energię dzierżawców i wprost do zrozumienia trudne ich tysiączne ofiary, Truskawiec sam przy wszelkich pozorach europejskości w ogólnych i zasadniczych zarysach pozostał takim samym, jakim był przed 19 laty. Nie pomogło wystawienie inhalacyi systemu Wassmutha, urządzenie cudownego wprost parku, zwanego „Adamówką" założenie tam imponującego deptaku, przesklepienie potoku, który szedł dawniej przez środek zakładu, zalesienie stoków alei, wzniesienie drugiej restauracyi zakładowej, wyreparowanie zgrzybiałego kurhausu, sprawienie pluszowych mebli do klubu i td. (wszystkiego tego dokonali energiczni dzierżawcy). Truskawiec ten, który wystarczał przed laty dla 800 kuracyuszów, zaczął w dokuczliwy sposób niewystarczać od czasu, gdy ta sama liczba w ciągu 6 lat wzrosła w trój i czwórnasób wzmogła się do 4.000 kuracyuszów w sezonie i więcej. Brak też radykalnej i na wielką skalę przeprowadzonej reorganizacyi dawał się odczuwać ustawicznie w tem właśnie, co stanowi w zakładzie leczniczym jego istotę, niejako sam rdzeń. Wysłużone kotły nie tylko że zamało produkowały wody ciepłej do kąpieli, ale nadto pękając, tu i owdzie uniemożliwiały nieraz cały ruch kąpielowy. Jeszcze większe psikusy w tym kierunku wyprawiał rurociąg, sprowadzający surowicę siarczaną i solankę. Był on drewniany; często pękającey naraz w kilku miejscach. Zresztą i same łazienki były wciąż za szczupłe i za mało wytworne.

Zrozumieli to nareszcie wszystko i właściciele Truskawca. Dlatego to podobno tego roku skłonili łaskawe ucho na błagania i jęki dzierżawców. Truskawiec przygotowywany przez ostatnich 6 lat tak skutecznie i chwalebnie przez dzierżawców na chwilę odrodzenia, gdy ją przebędzie, wyjdzie naprawdę z tej metamorfozy podobnym do ludzi i stanie się europejskim. Wszelkie pomniejsze dane już gotowe, chodzi tylko o jądro rzeczy. Temu właśnie ma się stać zadość. I właśnie okolicznośc ta, że właściciele wraz z dzierżawcami zabierają się do tej przełomowej organizacyi, skłoniła nas, że i my zabierając głos, chcemy te braki, które mają być usunięte, głośno i otwarcie nazwać po imieniu. Niech tych życzliwych uwag parę będzie uważanem jako rodzaj przewodnika w tej drodze reorganizacyi i odrodzenia.

Podobno suma ofiarowana na ten cel przez właścicieli Truskawca jest wcale imponująca i wiele z pomocą niej się zdziała. A więc do dzieła. Truskawiec jako miejscowość lecznicza musi być zreorganizowany w dwóch kierunkach: co do formy, co do treści. Więc najpierw treść, czyli jego urządzenie techniczno-kąpielowe. Główne podwaliny już są dane. Mamy tu na mysli olbrzymi zbiornik surowicy, zbudowany z betonu na Lipkach, imponującym kosztem 300.000 złr. W chwili, gdy zbiornik ten będzie połączony z zakładem żelaznym rurociągiem (a i ten jest już na ukończeniu), Truskawiec będzie w możności zaopatrzyć naraz w kąpiele kilka tysięcy osób. Wtedy będzie naprawdę wielkim zakładem. Rozchodziłoby się jedynie o łazienki I tu już są zacząłki zrobione.

Od dwóch lat stoją niedokończone łazienki II klasy. Teraz chyba, gdy są pieniądze, nie ma wątpliwości, że będą one ukończone, a dotychczasowy budynek z klasami I i II przemieniony wyłącznie na klasę I. Metamorfoza winna być w ten sposób przeprowadzoną, że obszerny ten i wygodny budynek otrzyma same wanny kaflowe i porcelanowe z przydaniem potrzebnego w takich razach komfortu. Jeśli jeszcze sprawi się nowe, duże i zasobne kotły, kwestyę kąpielową Truskawca należy uważać za rozwiązaną w zaszczytny dla tego tak sympatycznego zakładu sposób. W tem miejscu zauważamy, że nasze *pia desideria* są już w trakcie zrealizowania i w najbliższym sezonie staną się rzeczywistością.

Wobec tego szczęśliwego horoskopu należy mieć nadzieję, że zarząd za jednym zamachem weźmie się do drobniejszych inwestycyi, nie wymagających tak wielkiego kosztu, a zawsze przyczyniających się do europejskiego całokształtu zakładu. Z tych pomniejszych za największą uważamy przeniesienie głównego traktu powiatowego (przecina on zakład boleśnie przez sam środek), naokoło zakładu. Stać się to powinno jeszcze tego roku. Niech wydział powiatowy drohobycki również przyczyni się do tego darem znaczniejszym od siebie. Przecież te krocie, które kuracyusze zwożą do Truskawca, w powiecie drohobyckim pozostają. Co do zarządu, to ten niech „czapkę sprzeda, pas zastawi" a drogę tę wstrętną jeszcze tej zimy naokoło poprowadzi. A przy tej sposobności niech także rozszerzy deptak wkołołazienkowy i to co najmniej aż po „źródło nafty". Trochę dodać klombów i gazonów, pozносić ogradzające dotychczasowe sztachety, a piękne kuracyuszki będą miały gdzie ukryć swój flirt przed okiem zbyt ciekawych gapiów, tak się panoszących na dotychczasowym stosunkowo malenkim deptaku.

Gwałtownej reformy domaga się jeszcze wciąż apteka zdrojowa, dotychczas bardzo niedołężnie i wprost szkodliwie prowadzona przez przedsiębiorcę z Drohobycza i zdana na jego łaskę i niełaskę. Dlaczego dzierżawcy, wśród których jest jeden aptekarz z fachu, nie prowadzą jej we własnym zarządzie, nie rozumiemy. Przecież byłby to najprostszy sposób wybrnięcia z sytuacyi. Potem nie zupełnie jasnem nam jest, czemu Truskawiec ma mieć stale fryzyera żyda i to utrzymującego swoje atelier w tak niewybredny sposób, jak to czynił dotychczas p. Lammersdorf. Tylu przecie katolików wydzierżawiłoby chętnie interes fryzyerski na siebie i to nawet z warunkiem, że utrzymywaliby równocześnie w swem atelier cyrulika do stawiania baniek i t. p. (który to majster nb. jest w zakładzie kąpielowym każdym nieodzowny).

Truskawiec, jak wiadomo, słynie przedewszystkiem ze „źródła nafty". Tyle ludzi przyjeżdża tu jedynie po to, żeby się wyreperować „naftusią". A jednak zakład jeszcze dotąd nie zdobył się na aparat, któryby tę cudowną wprost w swych skutkach wodę wydobywał w sposób uniemożliwiający zbliżenia się każdemu do samego źródła. Chodzi nam o odgrodzenie studzienki kompletne i zaprowadzenie tego systemu czerpania, jaki jest w Krynicy.

PO LATACH

Z NIEMIECKIEGO

F. ERHARDTA.

(Ciąg dalszy).

— Miejscowość ta położona prześlicznie i zapewne ma wiele zalet, tak, na pobyt letni naprzykład, ale nie na stałe przebywanie. Czy pani tu rzeczywiście wystarcza. Nie zatęskni pani nigdy za stołecznem życiem?

— Nigdy? To za wiele powiedziane. Piękna natura jednak zastępuje wiele, — broniła Irena trochę z przymusem ulubionego swego miejsca rodzinnego.

— Natura! — potwierdził baron tak patetycznie, że mimowoli musiała się roześmiać. — Ale spodziewam się, że nie opiewa jej pani latem i zimą i przynajmniej jakąś część tej ostatniej przepędza pani w wielkiem mieście.

— Na przedstawienia, koncerty, do teatru, jeździmy często do miasta. Zapomniałeś pan zupełnie, że jestem związaną, przez mego kochanego, dużego syna. Przytem zabłysły jej oczy fosforycznie, twarzyczka oblała się jasnym rumieńcem, wydawała się jeszcze piękniejszą i młodszą jak przedtem

— Pokusa bierze zapomnieć o tem! Ale jakże się ma Wiktor? Czy mogę go widzieć?

— Wiktor? — zapytała zdziwiona Irena.

— Ach.. myślałem... hm.. — Z niezwyczajnem zmieszaniem baron zająkał się, następnie dodał: — Zdawało mi się istotnie, że synek pani nazywa się jak mój nieboszczyk przyjaciel.

— Ach, Janusz. On dostał imię mego ojca.

— Przepraszam.

— Żeś pan nie wiedział imienia dziecka? Co za zbrodnia! — śmiała się pani Tettau i opowiadała mu o wycieczce swego syna, która przeszkodziła odnowieniu dawnej znajomości. — Jego znajdzie pan z pewnością zmienionym. Co znaczą cztery lata w jego wieku! On się tu rozwija znakomicie... Już ze względu na niego lubię to ciche, piękne ustronie. Jak znużoną i chorą przybyłam tu wtedy!... Ale teraz jestem znowu w domu mojej matki rozpieszczoną, rozkapryszoną księżniczką i mogę zarazem żyć tu dla czegoś najlepszego, co mi pozostało, dla mojego dziecka!

— Co za idylla!

Irena zapomniała, do kogo mówiła. Z rozmarzeniem patrzyła przed siebie, nie zauważyła więc szyderskiego rysu około wąskich ust barona, jak również nie wiedziała, że tłumił ziewanie.

— Tu wszyscy dopomagają mi do wychowania mego dziecka. Sama nie umiałabym go obronić przed zniewieściałością jak i przed uporem, jaki tkwi w umyśle każdego dziecka. Wszędzie znaleźć można nierozsądnych ludzi, którzyby go pytali, jak zamyśla rządzić przyszłem swojem mieniem.

W oczach gościa błynęło dziwne jakieś światło. Uśmiechnął się znowu grzecznie.

— Stałaś się pani filozofką, jak widzę.

— Wcale nie! Gdybym nią była!

— I dlatego zapomina pani, jaką egzystencyę mogą otworzyć środki te dziecku i pani samej, a przez egoizm swoich najbliższych daje się pani tu zatrzymywać. Czyż skromność, w jakiej się tu wychowuje Karolka... chciałem powiedzieć, Januszka, zastąpi mu szersze horyzonty gdzieindziej, zamknięte w ciasnym obrębie nędznej mieściny.

— O, toż to jeszcze dziecko!

— Chociażby! A pani sama zamyśla także zagrzebiać swój talent, piękność, tu, wśród tych ciasnych, drobnostkowych stosunków?

— Mnie wydawały się one takimi... dotychczas — przerwała Irena. — Pan mnie zafrapował, baronie. Myśl opuszczenia kiedy mego miejsca pobytu nie przyszła mi nigdy, odkąd tu żyję. Uprzedzenie pańskie wywołałam zapewne moim pedagogicznym wywodem. Przepraszam! Obcych zazwyczaj nie powinno się nudzić czemś podobnem...

— O, to złośliwe – przerwał jej, a Irena dokończyła figlarnie: — Widzi pan, że już po części schłopiałam!

Uśmiechnął się z przymusem.

— Jakże ostro zostałem skarcony za moje nieproszone rady! Każda odpowiedź byłaby niegrzecznością na ostatnią pani uwagę. Znaczyłoby to brać ją na seryo. Z podziwem prześlizgnął jego wzrok po jej postaci, opartej niedbale w krześle, w pojedyńczej, ale eleganckiej sukni z miękkiego jedwabiu, na jaką zamieniła ranny negliż.

— Nie myślałam o toalecie, mówiąc o schłopieniu, — dodała wesoło. Zamawiam je sobie wprost ze stolicy.

— Pani mówi o ramach pięknego ohrazu, ja zaś miałem na myśli sam obraz.

Irena rozśmiała się głośno. Teraz dopiero widzę, jak bardzo jestem zacofaną. Czy teraz mówi się tak otwarcie kobietom komplementy?

— Wszystkim kobietom? Hm.... pani powinnaś sobie sama o tem sąd wyrobić. Doprawdy, pani powinna i musi nam powrócić.

— Muszę? — zapytała roztargniona. Zmęczyła ją nagle ta paplanina i nie odpowiadając na jego ostatnią uwagę, zaczęła dopytywać o wspólnych znajomych. O, były tam wielkie zmiany, od czasu jej odjazdu. Zaledwie jeden z dawnych towarzyszy jej męża pozostał. Same nieznane nazwiska.

— Ternheimowie jednakowoż są jeszcze? — dopytywała. — Powiedz mi pan, co Oldze przyszło na myśl wyjść za jenerała Loefena? Taki stary ekscelencya!

— Panna Ternheim na podobny zarzut odpowiedziała poufnym swym przyjaciółkom: — Młodych ekscelencyj nie ma przecież! — A zresztą był to dla niej najwyższy czas... zabezpieczyć się.... Tenor K., który nie wiem, jakim sposobem uzyskał wstęp do ich domu, z zamiłowaniem udzielał pannie lekcyi sam na sam, i....

Irenie znaną była już ta historya. Przerwawszy więc opowiadanie, dopytywała o innych znajomych.

— Do pioruna, ależ to pruderya! — pomyślał, zauważywszy wyniosły, odpychający wyraz w pięknych rysach słuchającej i skłoniwszy się grzecznie, dodał: — A więc przejdźmy do czego innego, jeżli mam być kroniką skandaliczną mojego pułku.

— Kroniką, tak — skandaliczną, nie.

— To niemożliwe oddzielić jedno od drugiego.

Jednakowoż to, co dalej opowiadał miało zupełnie niewinny charakter... Anegdotki z towarzystwa, osobliwie ze sportu, w końcu rozmaitości z ostatniej wenty dobroczynnej. Hrabianka Matylda sprzedająca przy bufecie czekoladę, zażądała za filiżankę dziesięć marek, od biednego porucznicżyny, który mimo szczupłych swych dochodów, zmuszonym był odwiedzić wentę. A gdy on z przedłużoną twarzą, wyliczał pieniądze, hrabianka z czarującym uśmiechem, przyłożyła filiżankę do ust i zaszczebiotała: Teraz kosztuje dwadzieścia marek.

Wtedy syn Marsa stracił cierpliwość: Oto jest, hrabianko, dwadzieścia marek. Ale za to mogę prosić o czystą filiżankę?

— Doskonale! Hrabiance Matyldzie, która zawsze była tak zarozumiałą, należała się taka nauczka, — zawołała Irena ubawiona, a gość jej zauważył z przyjemnością, że nie jest ona zupełnie wolna od ludzkich słabostek. Niektóre jej zapytania jednak musiał zostawić bez odpowiedzi.

— Ze wszystkimi i ze wszystkiem nie jestem teraz obznajomiony, odkąd sam nie należę do pułku.

Baron Wildenhau wystąpił ze służby, gdy po śmierci ojca dobra przeszły na niego, o czem sobie Irena teraz przypomniała. Cywilny jego ubior nie wpadł jej w oko, gdyż wojskowi w podróży często go używają.

Zamienili kilka słów o zmienionych stosunkach.

Przytem nadmieniła, że i w tym razie musi być obznajomionym ze stosunkami dawnych kół towarzyskich, ponieważ teraz żyje na wsi. Baron oświadczył, że i z tem się już załatwił. Dobra nie były ordynacyą, jak jej się zdawało, a że go żadne przestarzałe przesądy nie wiązały z nudnem otoczeniem rodzinnej strzechy, odsprzedał je niedawno. Jego ton, sposób, w jakim pozbył się przypadłych na niego obowiązków, nie podobał się Irenie. Zwierzenie to przyjęła chłodnem milczeniem.

(Ciąg dal. nast.)

Kwestyą piekącą Truskawca jeszcze wciąż brak europejskiego, wytwornego „kurhausu". Wysługujący się w tym charakterze zgrzybiały staruszek, jakkolwiek wyreperowany i wyświeżony trzyma się jeszcze wcale krzepko, to jednak woła wciąż wielkim głosem o emeryturę. Niech jednak na nią jeszcze rok, dwa lub trzy (byle nie więcej) poczeka. Taka inwestycya pochłania naraz kilkadziesiąt tysięcy, więc trzeba czekać na ich zebranie. Trzeba przypuszczać, że rozszerzone imponujące łazienki wnet je zarobią. A ostatecznie kurhaus musi się wystawić nowy i wspaniały. Tylko cierpliwości.

Jeszcze tego roku jednak powinienby zarząd pomyśleć o urządzeniu boiska dla dzieci i o zaprowadzeniu w zakładzie mleczarni. Dlaczego jej jeszcze w zakładzie tak dużym i z natury rzeczy dyetetycznym nie ma, trudno zgadnąć. Niech tylko rozpisany zostanie konkurs, a wnet amatorzy czy amatorki na to przedsiębiorstwo się znajdą. Może choć ta okoliczność zmusi p. Niżnika, zresztą bardzo zdolnego i sympatycznego restauratora do pewnego urozmaicenia i płodozmianu w swój „jadłospis" stale zawsze chromającego na punkcie jarzyn i potraw „jaj gotowych i tańszych". Bo zresztą p. Niżnikowi nie wiele można zarzucać. Co najwyżej może nienajlepsze skompletowanie czasem personalu służbowego. Z 7 tych błędów tak łatwo mogłby się arcykapłan kulinarny Truskawca poprawić. I w to należy wierzyć...

Ostatecznie czujemy, że jeszcze nie wyczerpaliśmy tego wszystkiego, coby w Truskawcu powinno mieć miejsce i być zaprowadzonem. [illegible] wola jednak i jego dzierżawców i ich naprawdę hojna chyba uczynność co do wszelkich możliwych ulepszeń Zakładu każe przypuszczać i wierzyć, że ulepszenia te pomniejsze a jednak pamiętać o sobie każące sami dzierżawcy wynajdą i wprowadzą.

Te ulepszenia i reformy, o których tu wspomnieliśmy i wymieniliby, powinne być już z najbliższym sezonem wprowadzone. Trzeba pamiętać, że ten Truskawiec, który i tak swym wyglądem i urządzeniem wyprzedził inne zdrojowiska galicyjskie, otrzyma za rok stacyę kolejową. Chyba tedy największy czas, aby był naprawdę europejskim, jak na to w zupełności zasługuje Taki cudowny brylant, jakim są jego własności lecznicz , powinien mieć koniecznie stosowną oprawę. Taką otrzymuje właśnie obecnie dzięki zapałowi dzierżawców i rozbudzonej szczęśliwie ofiarności (zupełnie naturalnej zresztą) właścicieli.

Dla tego, kończąc słów tych kilka dosadniej może ale sprawiedliwej i podyktowanej szczerością krytyki, wyrażamy niepłonną nadzieję, iż, po ukończeniu wspomnianych inwestycyj, które już są w toku, Truskawiec do dwóch lat (wówczas stanie już i nowy „kurhaus") zmieni się nie do poznania na *avantage*, czem zasłuży sobie już naprawdę na nazwę „polskiego Nauheimu".

Szkoła robotnicza w Londynie.

W Anglii nie należy już dzisiaj do rzadkości, że młody człowiek ze szkoły ludowej, przez szkołę robotniczą, dochodzi do uniwersytetu. Początkowo powołana do życia, aby zastąpić brakujące szkoły ludowe, rozwinęła się szkoła robotnicza w instytucyę wyższego ogólnego wykształcenia, opartą na szkole ludowej, a zdolną tworzyć podstawę dla nauki akademickiej. Charakterystycznem dla szkoły robotniczej angielskiej jest podkreślenie działów praktyczno-technicznych, oraz wi lka waga, przykładana do towarzyskiego łączenia się uczących. W Londynie ogólnie używane nazwisko dla szkół robotniczych „Politechnika", może nas łatwo w błąd wprowadzić, ile że znaczenie tego słówka u nas jest całkiem inne i nie można porównywać naszych politechnik z angielskiemi, które na porównaniu musiałyby stracić. Rzeczywiście, politechniki na kontynencie nie mają nic wspólnego z angielską szkołą robotniczą. Zresztą nazwa ta jest rzeczą przypadku — pierwsza szkoła robotnicza w Londynie zajęła starą politechnikę.

Historya rozwoju pierwszej szkoły robotniczej w Londynie, daje przykład rozwoju wszystkich następnych, jest więc bardzo zajmującą. Założył ją Quintin Hogg, piewszy pracownik na polu wykształcenia ludu. Nie przeczuwał on, jaką siłę mieści w sobie ziarno, które zasiał, zbierając koło siebie w r. 1864 kilku zamiataczy ulic i chłopców, czyszczących buty. W małej piwnicy nad Tamizą przy świetle łojówki, zatkniętej w próżną flaszkę i przy pomocy paru Biblii, nauczył ich czytać i pisać. Niedługo zebrało się tylu uczestników, że mógł wynająć mały pokoik w bocznej uliczce Strandu, gdzie w dzien uczono czytać i pisać młodych chłopców, a wieczór były kursy dla dorosłych. Centowa kasa oszczędności dla uczniów i maleńka biblioteczka działały tak przyciągająco, że niedługo musiano nająć drugi pokój, a w rok potem sąsiedni dom, w którym urządzono noclegi po dwa pense dla bezdomnych chłopców. W bardzo krótkim czasie można było dostrzedz silny wpływ nauki, zwłaszcza obcowania z wykształconymi ludźmi, na wygląd zewnętrzny i zachowanie się młodzieży. Sześć lat później przeprowadzono szkołę do znacznie większego domu na „Drury Lane".

Tutaj po raz pierwszy przekroczono granice elementarnej nauki, urządzając odczyty z nauk przyrodniczych i języków, a napływ uczni był tak wielki, że nieraz i rok cały na swoją kolej czekać musieli. Pozostawiono więc szkołę dla dzieci i przytułek w starym budynku, a prawdziwą szkołę robobników przeniesiono gdzieindziej; ale i tutaj najwyższa możliwa liczba 500 uczni była prędko osiągnięta i trzeba było myśleć o nowem rozmieszczeniu zakładu. Tymczasem zdobył Hogg i jego współpracownicy niejedno doświadczenie, które dopomogło mu do wypracowania dalszych planów. Przedewszystkiem dowiedzionem było, że młody londyński robotnik tylko wtenczas uczęszcza do szkoły, gdy ta nie jest zbyt oddalona od warstatu, w którym pracuje. Wszystkie zaś wówczas istniejące zakłady wychowawcze, rekrutujące uczniów z klas robotniczych, miały charakter zbyt jednostronnie wychowawczy, religijny czy towarzyski. Quintin Hogg przedsięwziął stworzyć coś, co by to wszystko w sobie łączyło i mogło zaspokoić wszystkie potrzeby młodych wychowanków.

Gdy pod ten czas rząd wystawił na licytacyę budynek politechniki na Regen Street, Hogg natychmiast zdecydował się go zakupić. Podczas kilku miesięcy potrzebnych na przebudowę, dosięgła liczba uczni do tysiąca i z taką ilością otwarto nowy zakład 25 września 1882 roku. Dotąd uważał sobie Hogg za obowiązek wszystkich nowych uczni osobiście przyjmować i mówić z nimi o zamierzonych naukach. Teraz nie chciał także pominąć ani jednego, ale było to trudno, bo pierwszego dnia po otwarciu nowej szkoły był taki nieprzewidziany napływ, że Hogg od piątej rano do pierwszej w nocy nie mógł ruszyć się z pokoju, i przyjął w jednym dniu 100 nowych uczni. Przy otwarciu politechniki dodano kursa praktycznej nauki rękodzielniczej i technicznej, co znowu wpłynęło na rozpowszechnienie szkoły. Dzisiaj liczy szkoła 16.000 uczni. Frekwencya dzienna wynosi około 5.000; z tego 2 200 do 1.500 uczni uczęszcza do klasy dziennie, reszta na szkoły wieczorne, albo też używa szkoły głównie jako klubu.

W zimie wykłada się w przeciągu jednego wieczoru około sto rozmaitych przedmiotów. W porozumieniu z cechami wolno uczęszczać na kursa rękodzielnicze tylko tym młodym ludziom, którzy w odnośnem rzemiośle pracują. Zresztą mają uczniowie wolny wybór przedmiotów naukowych.

Hogg od początku kładł wielką wagę na wyrobienie strony towarzyskiej życia, twierdząc, że to jest właściwy klucz do powodzenia.

Przecząc tym, którzy mówią, że życie towarzyskie w takich zakładach samo się układa, dowiódł, że gdy na czele stoi człowiek tęgiej głowy i gorącego serca, może tak harmonijnie łączyć i prowadzić najsprzeczniejsze nieraz żywioły, że stworzy całość, noszącą wyraźnie jego piętno. Popierał więc tworzenie klubów wewnątrz zakładu, gdyż te są najłatwiejszym sposobem kierowania taką masą, jaka zbiera się w politechnice. Do największych klubów są przeznaczone osobne lokale; taki lokal posiada np. klub sportowy, dzielący się na grupy dla cricketa, piłki nożnej, tennisa, pływania i wiosłowania Inny lokal przeznaczono dla klubu kolarzy, liczącego przeszło 300 członków i uważanego za pierwszy klub cyklistów wyścigowych w Anglii. Posiadają jeden z najlepszych terenów cricketowych w Wimbledon pod Londynem, własną pływalnię i remizę na łodzie nad Tamizą.

Oprócz klubów sportowych są także czytelnie, kluby pojedyńczych przedmiotów naukowych, wstrzemięźliwości, wycieczkowców i jeden klub dawnych uczniów, którzy w ten sposób zostają w styczności ze szkołą, a często także uczęszczają na pojedyncze kursa wieczorne. Są to ogromne atraktacye instytutu, ale względnie rzadko zdarza się, żeby młody człowiek wstąpił do zakładu dla tych przyjemności, a i tych niewielu unosi prędko panujący prąd do pracy i nauki.

Olbrzymie powodzenie przedsięwzięcia zwróciło na nie uwagę rządu i król. komisya dla nauki przemysłowej tak przychylny o niem sąd wydała, że przyznano politechnice wysoką roczną subwencyę i obiecano równie znaczne poparcie wszystkim takim zakładom, gdyby osoby prywatne lub gminy chciały je zakładać.

Od tego czasu powstały w rozmaitych dzielnicach Londynu szkoły robotnicze, a chociaż większe, jak naprzykład sławny People's Palace w East-End- noszą wyraźne piętno indywidualne, to są one przecież wszystkie na wzór pierwszej politechniki stworzone i urządzone.

W większej części tych zakładów przyznano kobietom i mężczyznom zasadniczo te same prawa. Nietylko odbywają się wszystkie odczyty, oprócz gimnastyki i hygieny, przed mięszanem audytoryum, ale i personal naukowy składa się zarówno z kobiet, jak i mężczyzn.

Oczywiście, na niektóre przedmioty uczęszczają przeważnie kobiety, a na inne prawie sami mężczyźni, ale nikt nie broniłby młodemu człowiekowi uczyć się gotowania, czy krawiecczyzny, a dziewczynie uczęszczać na naukę rysunków architektonicznych.

Na czele „Morle College dla robotników i robotnic" stoi od początku kobieta, gdyż spodziewano się słusznie, że talent organizacyjny, nieskończenie dużo taktu i zastosowania się do okoliczności, jakie są potrzebne na tem stanowisku, znajdzie się połączone tylko u kobiety.

To przypomina ogromnie ważną kwestyę osób, o której teorya często zapomina, a która rozstrzyga o upadku lub rozwoju każdego planu.

Bez poświęcenia Qintina Hogga nigdy nie byłaby doszła politechnika do tak cudownego rozwoju. Takiej osobistosci jednak nie można dostać za pieniądze, a takich zakładów, jak politechnika, nie można stworzyć ustawą, ani rządzić od zielonego stolika. Jeżeli nikt się nie znajdzie, coby się duszą całą oddał sprawie i wlał życie w martwy szemat, pozostanie wszystko szarą teoryą, a na złote jabłka, rodzące się tylko na drzewie życia, będziemy czekać napróżno.

ROZMAITOSCI.

Z dziejów parasola. W prastarych czasach chaldejskich używano już parasola. Archeolog Layard znalazł w wykopaliskach Niniwy wizerunek władcy asyryjskiego, siedzącego pod parasolem. W Chinach i Japoni parasol używany był od czasów niepamiętnych. Cienkie, delikatne, papierowe parasolki od wielu wieków ocieniały już główki Japonek i Chinek. Zabawny jest szczegół że do rynsztunku wojownika japońskiego należał nietylko wachlarz, ale i parasol ogromnych rozmiarów, W starym, ozdobionym malowanymi obrazkami, rękopisie psalmów Dawida, znajdującym się w muzeum brytańskiem, widzimy postać królewską pod parasolem. Wówczas, tj. w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, parasol był w powszechnem użyciu na Wschodzie, do Europy atoli przywędrował znacznie później. W XVII dopiero stuleciu zjawia się we Włoszech, a w sto lat później w Anglii, gdzie był długi czas przedmiotem zbytku w świecie eleganckim kobiet, nie używanym przez mężczyzn.

Jak się pisze feljetony. Oto wyjątek z romansu francuskiego, wychodzącego w feljetonach. Chodzi o pojedynek: „To, co miało się stać, stało się. Po trzeciem złożeniu Rajmund prawie sam nadział się na *szpadę* Rolanda. Zbladł śmiertełnie i runął głową naprzód.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Numer następny podaje opis chirurgicznej operacyi. Doktor orzeka, iż rana nie jest niebezpieczną. „Ale operacya — dodaje — nie była łatwa. *Przeklęta kula* wpakowała się w zwój nerwów, mieliśmy robotę nielada z jej wynalezieniem, a jeszcze większą z jej wydobyciem".

Otrzymać pchnięcie *szpadą*, a nazajutrz kazać sobie wyjmować *kulę*, tego nawet bohaterowie Ponson du Terraila nie potrafili dokazać.

Wulkan na Kamczatce. Z Chabarowska nad Amurem, ostatniej stacyi kolei sybirskiej, donoszą: Na półwyspie Kamczatce w miesiącu lipcu nastąpił wybuch wulkanu Awaczyńskiego. Wybuch rozpoczął się dnia 20 lipca i poprzedził go straszny huk podziemny, który słyszano, jak się okazało następnie, o 100 wiorst wokoło, a od którego trzęsły się okna, a drzwi same się otwierały. Wybuch lawy trwał dnia 20, 22 i 26 lipca. Strumienie ogniste lawy zgasły d. 28 lipca, poczem czynność wulkanu ograniczyła się do wyrzucania kolosalnych słupów pary. Lawa wulkaniczna, ściekając do rzek, zatruwała wodę. Ryby wędrowne, które masami wpłynęły do rzek dla składania iskry, gwałtownie zawracały z powrotem do morza, mnóstwo ryb śniętych wypływało na powierzchnię rzek. Drobny pył wulkaniczny pokrył całe wsie i wszystką trawę w Kamczatce południowej. Wdychając pył ten, wszyscy ludzie, bez wyjątku, dostawali kaszlu. Dnia 22 sierpnia na Kamczatce było lekkie trzęsienie ziemi.

Wirtemberskie marki pocztowe zniesione będą od dnia 1 kwietnia r. p. i zastąpione, na zasadzie świeżo zawartej umowy pomiędzy rządem królestwa wirtemberskiego a państwa niemieckiego, przez marki państwowe niemieckie.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ul. Sykstuska l. 6 (pasaż Hausmana l. 5) kupuje i sprzedaje: wszelkie produkta rolne, spirytus i chmiel.

Dostarcza węgle i koks kowalski z kopalń górnoślązkich w pełnych wagonach.

Dostarcza maszyny rolnicze i lokomobile z fabryk pierwszorzędnych za gotówkę i na spłaty kilkuletnie.

Dziś d. 9 listopada notujemy za 50 klg. netto loco Lwów: pszenica 7·50 do 7·75, żyto 6·35 do 6·50, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, owies 6·20 do 6·40, rzepak 13·— do 13·50, hreczka 0·— do 0·—, wyka 7·— do 7·50, bobik 6·— do 6·25, groch 7·— do 9·—, kukurudza 5·25 do 5·50, konicz czerwony 35·— do 45·—, konicz szwedzki —·— do —·—, konicz biały —·— do —·—, spirytus za 5.000 litr. 18·25 do 18·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 listopada.

Podczas gdy sprzedający zachowują się wyczekująco tak samo jak dotychczas, zapotrzebowanie zaczyna się wzmagać i dla braku towaru nie tak łatwo znajduje zaspokojenie. Mimo to w cenach pszenicy od ostatniego targu nie zaszły rzeczywiste zmiany, więc polepszenie uwidoczniło się o tyle tylko, że odbyt jest łatwiejszy.

Żyto, które już przed dwoma tygodniami zdrożało o 20—30 hal., trzyma się na tym samym poziomie. Jęczmień nie zdołał się dotychczas w cenie podnieść pomimo, że lepsze gatunki chętnie kupują. Owies stale się w cenie trzyma.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 k., czerwoną od 8·20 do 8·60 kor., żółtą od 8·25 do 8·55 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browarny od 6·80 do 7·25 k., na paszę od 5·90 do 6·25 k., owies od 6·60 do 6·90 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7.30	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
"	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z " " " Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dem[illegible], Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 w[illegible] codziennie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Bor[illegible]awia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	" Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/5 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.25	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	6·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " ")
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·10	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·43	" Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.